

Amerykańska epopeja Adama P. spod Węgrowa, ofiary broni palnej pod Ostrowią,
katastrofa pod Brańszczykiem, Polska Organizacja Wojskowa w Ostrowi

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Rok 1922. Koło Młodzieży z Sadownego na wycieczce w Warszawie.

Siedzą od lewej: Czesław Wycech, Kazimierz Maj, Stanisław Zyśk (prezes Koła)¹.

Publikowaliśmy już na tych łamach list mieszkańca naszego regionu, który wybrał się za Atlantyk. Tym globtroterem był Stefan Wycech z parafii Sadowne². Dzisiaj o swych amerykańskich przygodach, wrażeniach i trudach żywota opowiada podpisujący się jako Adam P., mieszkaniec niewymienionej z nazwy podwęgrowskiej miejscowości. Nowy Świat nie przypadł naszemu ziomkowi do gustu. Pracował w pocie czoła i skrzętnie odkładał cent do centa na koszty powrotnej podróży do kraju. List opublikowano pod koniec kwietnia 1914 r., czyli na dwa miesiące przed zamachem w Sarajewie i na 4 miesiące przed wypowiedzeniem przez Austro-Węgry wojny Serbii, co zapoczątkowało I wojnę światową. Nie znamy dalszych losów autora listu. Być może dramatyczne wydarzenia spowodowały, że zwątpił w słuszność decyzji o powrocie?

Przed dwoma tygodniami opublikowaliśmy pierwsze fragmenty sprawozdań wojewody białostockiego o sytuacji społeczno-politycznej na podległym mu obszarze (dopiero 1 kwietnia 1939 r. powiat ostrowski stał się częścią woj. warszawskiego³). Dzisiaj trzy doniesienia o dramatycznych wydarzeniach w regionie. Jedno dotyczy zabójstwa z użyciem broni palnej, kolejne najprawdopodobniej przypadkowego zranienia z użyciem tego samego rodzaju oręża, w trzecim zaś mowa jest o katastrofie lotniczej pod Brańszczykiem. Donosiliśmy już o tym wydarzeniu przed rokiem⁴, ale w cytowanej wówczas notce prasowej błędnie podano nazwisko poszkodowanego lotnika. Chodzi bowiem nie o por. Kiernackiego, lecz Karnickiego. Najprawdopodobniej był to nie porucznik, ale podporucznik Jerzy Karnicki. Jeżeli tak, to kostucha zagięła parol na dzielnego lotnika, bo zginął dwa lata później, pilotując samolot Breguet XIX. Maszyna rozbiła się o halę fabryki „Parowóz” na warszawskiej Woli⁵.

W roku 1930 powstał Legion Młodych – Akademicki Związek Pracy dla Państwa, radykalna organizacja piłsudczykowska. O jej profilu politycznym świadczy choćby ten fragment *Deklaracji Ideowej Legionu*:

Prawa jednostki w wyniku ruchów liberalno-demokratycznych XVIII i XIX stulecia zawarowane, niejednokrotnie są rozszerzane nadmiernie, ze szkodą dla interesów Państwa. Szkodliwy ten stan winien być zastąpiony zasadą całkowitego podporządkowania się jednostki interesom Państwa. Zasób zdolności i sił jednostki winien być całkowicie oddany do dyspozycji Państwa i wykorzystany zgodnie z Jego interesem. Tradycyjny, wybujały indywidualizm polski ulec musi nakazowi planowej pracy zespołowej na każdym szczeblu struktury państwowej, pod przewodnictwem elity społecznej.

¹ Czesław Wycech, *Wspomnienia 1905-1939*, Warszawa 1969, s. 89.

² Z listem Stefana Wycecha można zapoznać się [TUTAJ](#).

³ Na mocy ustawy z 9 kwietnia 1938 r.

⁴ Mowa o niniejszym [OPRACOWANIU](#).

⁵ Jerzy Pawlak, *Polskie eskadry w latach 1918-1939*, Warszawa 1989, s. 117.

Zasadę tę przeprowadzić pragniemy w życiu publicznym drogą zorganizowania społeczeństwa w związkach zawodowych. Dotychczasowy luźny stosunek pomiędzy Państwem i obywatelem, cechujący Państwo indywidualistyczne, zastąpić pragniemy zespoleniem organizacyjnym. W tym celu utworzyć należy Państwo korporacyjne, które zwiąże ze sobą obywateli za pośrednictwem zrzeszeń zawodowych, gospodarczych i kulturalnych⁶.

Oddział Legionu powstał także w Ostrowi i wydał w styczniu 1935 r. jednodniówkę, w której opublikowano m.in. artykuł o historii ostrowskiej Polskiej Organizacji Wojskowej.

Jak czytelnicy dobrze wiedzą, codziennie napływają do redakcji listy w liczbie wprost niebywałej. To korespondencja najprzeróżniejszej treści, zwykle anonimowa, z lakonicznym podpisem „wielbiciel” lub „wielbicielka” (preferowane przez Naczelnego). Z usypanego na biurku stosu wyłowiliśmy właśnie list jednego z naszych najmłodszych czytelników, dobrze znanego publiczności Rafałka.

Rafałek porzucił chwilowo pomysły szybkiego zdobycia władzy nad światem i teraz ogranicza swe ambicje do wyróżnienia się z szarych, miliardowych mas ludzkich. Ubolewa jednak nad faktem, że obecnie nie jest to takie łatwe, jak to niegdyś bywało, bo najprostsze sposoby pozyskania sławy zostały już wykorzystane: zdobyto wszystkie szczyty górskie, zarówno zimą, jak i latem; nie ma już wysp do odkrycia, ani pustyń do przebycia; samotnie opłynięto morza i oceany, w dowolnym kierunku i w każdym rodzaju pływających jednostek. Nikt wprawdzie nie przepłynął jeszcze wpław Atlantyku, ale Rafałek nie czuje się jeszcze na siłach, aby tego wyczynu dokonać. Wymagałoby to bardzo długich, nawet kilku miesięcznych przygotowań, a nasz młodociany korespondent nie ma zbyt wiele na takowe czasu, bo grafik ma wypełniony codziennymi zajęciami i rozrywkami.

Cóż, to po prostu nie są czasy dla Kolumbów, Magellanów, Livingstonów, Hillarych, Amundsenów czy Scottów. Nie sposób przebudzić się rankiem z myślą „przespaceruję się na biegun” czy „skoczę sobie do afrykańskiej dżungli”, później spakować manatki, a najdalej następnego dnia ruszyć na wyprawę, która przyniesie sławę, pieniądze, wzmiankę w Wikipedii i uwielbienie ze strony seksownych koleżanek.

Drogi Rafałku, nie ma potrzeby, abyś się załamywał – należy wykazać nieco inwencji i wzbogacić obecne dyscypliny o nowe detale. Na przykład Leonid Teliga był pierwszym Polakiem, który samotnie opłynął ziemię w małej drewnianej łajbie. Ty zaś możesz być pierwszym rodakiem, który opłynie ziemię samotnie w drewnianej łajbie, ale mając na sobie strój kurpiowski.

Co z tego, że niejaki Peary już przed ponad wiekiem zdobył biegun północny. Powtórzenie tego wyczynu w stroju kurpiowskim byłoby ze względów klimatycznych nieco kłopotliwe, ale możesz być pierwszym, który tego dokona, nucąc piosenki zespołu The Rolling Stones. Repertuar radzilibyśmy dostosować do aktualnie obowiązującej mody, gdyż tylko to zapewni Ci zainteresowanie ze strony mediów światowych.

Nie wiemy, czy na początek nie byłoby lepiej, gdybyś chęć iluminacji swej osoby nie ograniczył do skali krajowej, bo znając Twoje ambicje, to skali lokalnej nie śmiemy nawet sugerować. Ludzie przemierzają Polskę na różne sposoby, wzdłuż i wszerz, a także dookoła, bijąc przy tej okazji rekordy. Zdaje się, że do tej chwili włączono się po kraju na wszelkie możliwe sposoby,

⁶ *Deklaracja ideowa Legionu Młodych - Związku Pracy dla Państwa. Uchwalona przez II Ogólnopolski Kongres Legionu Młodych, Toruń : wydawca nieznan, 1933.*

używając każdego dostępnego środka lokomocji, włącznie z wozami drabiniastymi i bryczkami Amisów. Wykorzystano także hulajnogi, tak analogowe, czyli nożne, jak i elektryczne. Sprawdziliśmy jednak, że nikt jeszcze nie okrążył Polski, trzymając kierownicę hulajnogi lewą dłonią, prawą zaś bez przerwy salutując oraz przerywając podróż co pięć minut, celem dokonania przewrotu w tył i w przód (liczba przewrotów w obie strony musi być koniecznie taka sama, by pozostać w tym samym miejscu!). Nie przejmuj się, gdy jakiś wredny osobnik wykorzysta tę propozycję, a tym samym ubiegnie Cię w wyścigu do sławy. Wystarczy, że zamiast po jednym, wykonasz po dwa przewroty i to Ty będziesz święcił triumfy.

Koniecznie musisz przekonać publikę, że to, co robisz, nie czynisz z niezdrowej ambicji czy wręcz z chęci wygłupu, ale że jesteś powodowany jakimś szczytnym celem. Cel zawsze się znajdzie, ale najlepiej, żeby był aktualny, czyli abyś zbierał datki dla przykładu na pomoc dla ofiar niedawnego trzęsienia ziemi, przy czym wstrząsy wtórne muszą być wciąż odczuwalne, jako że na świecie ciągle coś się dzieje, a uwagę ludzi przyciągają tylko bieżące sprawy. Głupio byłoby zatem znaleźć się ubranym w strój kurpiowski, w kajaku na środku oceanu, wyśpiewując przy tym jakieś trele, z transparentem wspierającym zapomnianą sprawę. Pomóc może łączność satelitarna, umożliwiająca obserwację sytuacji na świecie oraz zapas czystych transparentów w ładowni, co umożliwi bieżące dostosowywanie szczytnego celu, do aktualnych trendów i mód.

Nie musimy wyjaśniać, że rzeczą niezbędną przed wybraniem metody na wyróżnienie się, jest dokonanie dość żmudnej analizy danych zawartych w księgach rekordów. Niemądrze byłoby dotrzeć do mety i nie zobaczyć choćby jednej kamery, a to z tej prozaicznej przyczyny, że rekord został już dawno pobity. Bicie rekordów w naszych czasach ma niewątpliwie tę zaletę, że wszędzie jest pełno ludzi. Choćby na taki Mount Everest wdrapują się nie mniejsze tłumy niż na Gubałówkę. Gdyby więc mama zapomniała zapakować do walizki kanapek, to zawsze ktoś Cię poratuje sandwichem z jajkiem na twardo albo z kiełbasą podlaską. A jakbyś miał ochotę na pizzę, to masz przecież telefon komórkowy. Dzwonisz, zamawiasz i za pół godziny zjawia się Szerpa z cieplutką *carbonarą*.

Wędrówka na biegun północny jest jeszcze bezpieczniejsza. Wystarczy, że lód pod Tobą nawet nie pęknie, ale ledwie zatrzęszczy, a już wyłaniają się z otchłani okręty podwodne i to każdy pod inną banderą. Wyskakują wybawiciele i biegną ku Tobie, by służyć pomocą – stałeś się bowiem atutem w sporze międzypaństwowym. Ten, kto Cię uratuje, może wszem głosić, że dysponuje najsprawniejszą erką na biegunie, a zatem Arktyka należy do niego. Rzecz jasna, nie bądź ciele i nie stój bez ruchu. Śmigaj ku okrętowi oferującemu preferowaną przez Ciebie kuchnię, wybieraj między: blinami, hamburgerami, haggis, kurczakiem po syczańsku czy bagietkami z pieczonymi żabami.



Z WĘDRÓWKI PO ŚWIECIE

Od wielu lat bają u nas ludzie o jakichś bogactwach w Ameryce i opowiadają, że ten lub ów pojechał za morze i dobrze mu się powodzi. Jak jest naprawdę w Ameryce, o tym w krótkości napiszę, bo i ja amerykańskiego szczęścia zakosztowałem.

Wyjechałem z domu dnia 5-go lutego roku ubiegłego. Z okolicy Węgrowa udałem się na Płock, bo nie miałem paszportu, a upewniono mnie, że w Płocku najłatwiej znajdę opiekunaprzewodnika. I tak rzeczywiście było. Zaraz po przyjeździe znalazłem owego opiekuna, rozumie się jakiegoś Żyda. Zaraz zawarliśmy umowę, dałem zadatek i w drogę! A było nas takich sześciu. Jechaliśmy wielkim wozem. Na drodze bitej mało cośmy z siebie duszy nie wytrzęśli, drogą zaś boczną musieliśmy iść piechotą, bo konie z trudem wyciągały pusty wóz z kałuż błota i wody po wiosennych roztopach. Tymczasem nasz opiekun jechał sobie powozem w parę dzielnych koni. Po dwudziestu czterech godzinach takiej podróży dojechaliśmy do granicy w Zieluniu. Przez granicę przepuszczono nas bez trudności, bośmy mieli półpaski⁷. Na pruskiej stronie, w pierwszej gospodzie zapłaciliśmy swemu opiekunowi po sto pięćdziesiąt rubli za dostawienie nas do miasta Detroitu w Ameryce. Mieliśmy płynąć porządnym okrętem angielskim, osobowym. Tymczasem czekał na nas wóz, który nas odwiózł do kolei w Liczbarku [Lidzbarku]. Pociągiem dojechaliśmy do miasteczka Iłowa, gdzie jest biuro towarzystw okrętowych. Otrzymaawszy szyfkartę, czyli bilet okrętowy, przekonałem się, że zostałem oszukany i pokrzywdzony, bo bilet nie kosztował 150 rubli, tylko sto pięć i nie służył na przejazd okrętem angielskim tylko niemieckim.

Z Iłowa pojechaliśmy koleją do niemieckiego miasta Hamburga nad morzem. Jechałem przez tę część Polski, która jest pod panowaniem prusko-niemieckim – przez Toruń, Poznań i wiele innych miast, których nazwy nie znam, a potem przez Berlin na zachód ku morzu. W Hamburgu trzeba było czekać na okręt dziesięć dni, gdyż było tylu wychodźców, że okręty nie mogły z wywożeniem ich nadążyć. Oczekiwało swej kolei ze trzy tysiące ludzi, przeważnie z Królestwa Polskiego i Galicji, a była to po większej części młodzież, chłopcy i dziewczęta, których rodzice wysłali niby na zarobek, a naprawdę na zgubę, bo ta młodzież już w podróży zaprawiała się do złego. Pomimo postu odbywały się wciąż tańce i hulanki, i gdyby nie dozór zwierzchności, której wychodźcy muszą podlegać, to wszystkie dziewczyny polskie byłyby się zmarnowały. Na szczęście przy domach poczekalnych w Hamburgu jest kościółek. Tu przyjeżdżał ksiądz, odprawiał mszę św. na intencję wszystkich, mających wkrótce odpłynąć okrętem, spowiadał nas całymi dniami i nocami, i upominał gorącymi słowy, żebyśmy zachowywali się na obczyźnie, jak przystało na dobrych Polaków i katolików.

Nadszedł dzień odjazdu. Wszyscy wychodźcy zgromadzeni w przystani oczekiwali hasła do wchodzenia na okręt. Jedni się śmieli, drudzy płakali, żegnając część świata, w której się

⁷ Mieszkańcy terenów graniczących z Prusami mogli cieszyć się tak zwanymi półpaskami, czyli przepustkami uprawniającymi do przekraczania granicy. Strefa, której stali mieszkańcy byli obdarzeni tym przywilejem była szeroka na 4 ówczesne mile, czyli prawie 30 kilometrów. Półpasek był niejako zamiennikiem paszportu – stąd zapewne jego nazwa. Głównym zadaniem przewodnika było zatem załatwienie półpaska i bezpieczne, z dala od żandarmskich oczu, doprowadzenie emigranta do granicy [przyp. aut. opracowania].

urodzili i wychowali. Wtem świst gwizdka okrętowego zagłuszył naraz wszystkich hałas. Wchodzimy na okręt. Służba okrętowa wskazuje każdemu miejsce i wręcza miski, łyżki, wiadra. Spotyka nas na wstępie zawód, bo widzimy, że zamiast na wielki okręt, wsadzono nas na mały statek parowy do przewozu towarów. Zamiast małych izdebek z drewnianymi łózkami, były w nim wielkie izby z żelaznymi łózkami, o czarnych ścianach i brudnej podłodze. Jadalni wcale nie było, każdy musiał sam chodzić do kuchni po obiad.

Wyruszyliśmy w podróż dnia 23-go lutego. Kilka godzin płynęliśmy rzeką Elbą, przypatrując się miastu, warszatom okrętowym, których tu jest mnóstwo i mieszkańcom Hamburga, którzy zgromadziwszy się nad wodą, powiewali chusteczkami. Pierwszą noc przespaliśmy smaczno, a nazajutrz nie widzieliśmy już nic prócz nieba i wody. W trzecim dniu podróży znaleźliśmy się na wodach olbrzymiego Oceanu Atlantyckiego. Z początku często spotykaliśmy tam jeszcze statki i łodzie rybackie, którymi fale morskie miały jak wiórami. Biedne to doprawdy życie tych ludzi, bo nieustannie walczyć muszą z bałwanami morskimi. Po jakimś czasie zaczęła nas trapić choroba morska, czyli silne wymioty, a to z powodu gwałtownego kołysania okrętu z boku na bok, to znów w przód i w tył, aż dreszcze człowieka przechodziły, a nadzieja dopłynięcia do brzegu, w każdym do cna zamarła. Powywracały się wszystkie ławki i stoły, a talerze i kubki wszystkie się potłukły. Takiej przykrew jazdy było przeszło czternaście dni. Oprócz wymiotów dokuczał nam straszny zaduch z nieczystości i tłuszczów, bo wszędzie było pełno smoły, oliwy i innych smarów, co się wielce przyczyniało do słabości. Pożywienie dawali nam o wiele gorsze, niż dobry gospodarz w Polsce świniom daje, a w jakim porządku i ładzie odbywało się rozdawanie obiadów, to aż wspomnieć niemiło. Ale oto niektóre przynajmniej przygody przy odbieraniu obiadów. Jednego razu otrzymawszy obiad w kuchni, wykręcam się do drzwi, aby iść do swej izby. Wtem okręt gwałtownie się przechyla. Zatoczyłem się i cały obiad wylałem na głowy służby okrętowej. Innym razem idziemy w kilku, każdy ze swoim obiadem. Weszliśmy na schody prowadzące do naszej izby i w tej chwili okręt chybnął się tak mocno, że jeden z mych towarzyszy przewrócił się i wylał swój obiad na mnie, nalewając mi pełne cholewy, bo miałem na nogach nowe buty z wysokimi cholewami. On obiadu nie jadł, a ja miałem dwa. Jadło dawano nam jak najlichsze, a lepsze sprzedawano i to dosyć drogo, bo za funt mięsa płaciliśmy po pół rubla i za funt chleba razowego też pół funta. Przed samym przybyciem do Ameryki, obdarzyli nas Niemcy podarkami: dziewczynom i kobietom rozdawali cukierki, a nam dano po paczce machorki i fajkę. Ja zaraz wrzuciłem fajkę do morza, a machorkę darowałem jednemu z jej miłośników.

Dziewiętnastego dnia tej podróży dojechaliśmy do przystani Filadelfii, w krainie Pensylwanii, a nazajutrz wysiedliśmy na ziemię amerykańską. Na pierwszy rzut oka, ziemia ta piękna nam się wydała, miasta zaś przeciwnie – jakieś wstrętne. Co do mnie, miałem się dostać do miasta Detroitu w krainie Miczygańskiej. Wsiadłem do pociągu, który pomknął z niezwykłą szybkością. W Ameryce wszystkie pociągi jeżdżą szybko. Po dwudziestu czterech godzinach wysiadłem w Detroitcie – tam był cel mej podróży.

Od pierwszej chwili zrozumiałem, że życie amerykańskie jest nie dla mnie i że nie będę mógł go znosić. Jakem tylko znalazł pracę, zacząłem ciułać pieniądze, aby jak najprędzej zaoszczędzić tyle, ile potrzeba było na drogę powrotną do kraju. Ameryka to kraj pełen zbrodni i rozpusty. Pełno tu jest pijaństwa, wielożeństwa, cudzołóstwa, pełno też złodziejstwa i to najczęściej między naszymi. W chwilach wolnych od pracy pilnie się zajmowałem czytaniem rozmaitych gazet polskich wydawanych w Ameryce. Z tego poznałem życie tamtejsze, zwłaszcza wychodźców Polaków i zdaje mi się, że duchowo przekształcili się tam oni i

wykoślawili zupełnie: wiary, miłości Boga i bliźniego oraz przywiązania do ojczyzny i swoich nie ma u nich wcale, a z cnoty wyzuli się do szczytu. Młodzież uczy się języka angielskiego, a gdy może się nim jako tako rozmówić, to już naszej, polskiej mowy nie używa i ginie bezpowrotnie dla kraju i narodu polskiego. Są tam teatry polskie i dobrze im się powodzi, ale nic dobrego, ani pouczającego w nich się nie usłyszy, tylko zgorszenie podniecające do rozpusty i grzechu.

Po kilku tygodniach zatęskniłem za Gazetą Świąteczną i postanowiłem napisać po nią do Warszawy, a w miesiąc potem już ją miałem i nie mogłem się nacieszyć, że czytam nowiny ze wsi i miast w kraju. Pracując w fabryce i przy budowie domów, wciąż myślą byłem w kraju, a tęsknota wzmagająca się we mnie coraz bardziej, bo nie ma tam powietrza do oddychania takiego jak w Polsce i śpiewu ptaków nie słyhać wcale, a przyroda cała bardzo ponura. Do kościoła w Ameryce wchodzi się za opłatą, spowiedź w wielu miejscach też płatna, a gdy przyjedzie czasem biskup, to nauki prawi po angielsku.



Polski kościół w Detroit na pocztówce z roku 1908⁸.

⁸ Isabella Buzynski, *Urban Spaces and Sacred Places: The Lived Religion of Polish Catholic Laity in Detroit, 1870- 1939*, University of Michigan 2021, p. 16, fig. 4.

Spędziwszy przy pracy całe lato, obliczyłem, czy starczy mi pieniędzy na podróż. Rachunek wypadł pomyślnie. Więc kupiłem bilet okrętowy i kolejowy aż do granicy rosyjskiej, ale tym razem wybrałem już podług swego upodobania okręt belgijski, a drogę z Nowego Jorku do Antwerpii. Okręt ten zabierał 360 cetnarów (36 milionów funtów) ciężaru. Długość jego wynosiła 225 łokci, a szerokość 50 łokci. W środku był dobrze i czysto urządzony, a izdebki miał małe, tylko na cztery osoby każda. Maszyny były mocne, bieg maszyny szybki, płynął z Nowego Jorku do Antwerpii osiem dni. Żywność mieliśmy doskonałą.

Gdym się znalazł nareszcie w Europie, wsiadłem do pociągu kolei żelaznej i przez piękne kraje dążyłem w stronę Polski. Każdy obrót kół, każde szarpnięcie parowozu, przybliżało mnie do rodzinnego gniazda. Jechałem przez Belgię, Holandię, potem przybyłem do Berlina, stolicy Niemiec, a stamtąd przez Poznań i Toruń, Aleksandrów, Warszawę podążyłem do mojej wioski rodzinnej, do moich najbliższych. Im bardziej się zbliżałem, tym weselej mi było. I oto ujrzałem nareszcie wieżę swego kościoła, a w chwilę potem swą zagrodę.

Jestem między swymi przecie,
i już słyszę znany dzwon;
już nie rzucę za nic w świecie,
tych rodzinnych drogich stron,
i na starej ojca grzędzie
chleb mi czarny miodem będzie.

Adam P. spod Węgrowa

[Sytuacyjne sprawozdanie tygodniowe Nr 11, za czas od 26 czerwca do 2 lipca 1927 r.]

Powiat ostrów Mazowiecka. W dniu 24.VI br. wystrzałem z dubeltówki postrzelony został na szosie Ostrów – Łomża, na terenie powiatu Łomżyńskiego Jan Smakosz, mieszkaniec wsi Turbin [Turobin] Borowy, gm. Lubotyń, którego dostarczono do szpitala w Ostrowi. Smakosz tegoż dnia umarł. Zabójca, Wabraniak Aleksander, mieszkaniec tejże wsi zbiegł. Pościg za nim zarządzono.

Za Wojewodę
Podpis nieczytelny
Naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego

[Sytuacyjne sprawozdanie tygodniowe Nr 15, za czas od dnia 24 do dnia 20 lipca 1927 r.]

Powiat Ostrów Mazowiecka. W dniu 4 bm. podczas ćwiczeń Związku Strzeleckiego w Ostrowi, w lesie brokowskim, w czasie ostrzeliwania się dwóch drużyn oddziału nabojami ćwiczebnymi, ranny został ciężko strzelec Rajczyk Józef z Ostrowi, którego w dniu 5 bm. przewieziono do szpitala w Warszawie. Ćwiczenia odbywały się pod opieką instruktorów, podoficerów z 71 P.P. Rajczyk, w czasie badania go oświadczył, że postrzelił go strzelec – kapral Klinek, bliższych jednak wyjaśnień z powodu ciężkiego stanu zdrowia udzielić nie mógł /S.692.T. z dnia 6 bm./

W dniu 9 bm. w czasie przymusowego lądowania wskutek zepsucia się motoru obok wsi Naftalin [Natalin], gm. Brańszczyk, wyrócił się samolot wojskowy z 1-go Pułku Lotniczego „Nafta” N.47/88. Aparat uległ rozbiciu, motor został poważnie uszkodzony. Pilot por. Karnicki doznał silnych obrażeń, natomiast obserwator z katastrofy wyszedł bez szwanku.

Por. Karnickiego umieszczono w szpitalu w Wyszku. Samolot przewieziony został autem do Warszawy /S.697.T. z dnia 10 bm./

Za Wojewodę
Podpis nieczytelny
Naczelnik Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego

[„Pod prąd : jednodniówka Legionu Młodych w Ostrowi Mazowieckiej”, poniedziałek 14 stycznia 1935 r.].

DZIAŁALNOŚĆ P.O.W. W OSTROWI MAZ. W LATACH 1916-1918

Chcąc przypomnieć społeczeństwu ostrowskiemu działalność P.O.W., posiadającej chlubną kartę w dziejach walk o niepodległość za czasów okupacji niemieckiej, redaktor „Pod Prąd” zgłosił się do ob. St. Karpińskiego, jednego z czynniejszych czł. P.O.W. w latach 1916-1918 z prośbą o wywiad. Ob. St. Karpiński, obecnie sekr. Zarządu P.O.W. chętnie się zgodził i opowiedział mi następującą historię P.O.W.:

P.O.W. w Ostrowi powstało w roku 1916. Pierwszym organizatorem był ob. Hauke-Nowak, obecny wojewoda łódzki. Praca zaczęła się od paru ludzi. Główne ognisko P.O.W. mieściło się w aptece śp. L. Mieczkowskiego, gdzie pracowali obywatele powoiacy St. Karpiński i Zawadzki. Tam odbywało się przechowywanie dokumentów, ludzi przemycających się poza oczami żandarmerii, czasami broni, choć zasadniczo broń przechowywano na cmentarzu w grobach. Zbiórki przeważnie odbywały się w Szkole Powszechnej lub w mieszkaniu ob. komendanta Hauke-Nowaka. Ćwiczenia odbywały się w nocy. Organizatorzy, chcąc zamaskować Organizację przed wzrokiem żandarmerii, założyli Towarzystwo Gimnastyczne.

W Ostrowi mieściła się Komenda Powiatowa P.O.W. Kom. pow. byli kolejno ob. Hauke-Nowak 1916-1917 r., ob. Łukaszański 1917 r., ob. Rowiński 1918 r. (ob. kap. zaw. S.P.P. Komorowo). Komendantami na miasto byli początkowo ob. Tyszko Kazimierz, później ob. Buczyński. Komendantura niemiecka mieściła się w domu p. L. Mieczkowskiego. Tłumacz komendantury – Polak Urbański, często udzielał różnych informacji czł. P.O.W. Prócz placówki P.O.W. w Ostrowi istniały również placówki – w Broku, Długosiodle, Jasienicy, Komorowie, Nurze, Małkini, Błędnicy, Zakrzewku i Sulencinie [Sulęcinie].

W listopadzie 1916 r. P.O.W. urządziło manifestację z racji poświęcenia pomnika 1863 r. W r. 1917 odbyła się zbiórka manifestacyjna na odpuszczenie w Wąsewie. Po tych manifestacjach nastąpiły aresztowania. Najpierw żandarmeria zaczęła ścigać ob. Hauke-Nowaka, który w końcu musiał opuścić Ostrow. Później dokonano licznych aresztowań wśród czł. P.O.W. Zaareztowani zostali: Sudykowski, Kessler, Kempisty Józef, bracia Stelmaszczykowie, Mitrut

i in. Ogółem aresztowano 20 osób, które popędzono pieszo do Łomży, gdzie osadzono ich w więzieniu. Kiedy Marszałek Piłsudski wstrzymał werbunek do wojska, P.O.W. prowadziło kampanię przeciw werbunkowi.

11 listopada 1918 r. P.O.W. wzięło czynny udział przy rozbrajaniu Niemców na terenie całego powiatu. Poza tym wysłana została specjalna sztafeta na pomoc Łomży, gdzie Niemcy korzystając z murów fortecznych, bronili się dłuższy czas. Kadry P.O.W. niezwykle silnie zasiliły 5 P.P. Leg. stacjonowany w Komorowie od 1917 r. Po rozbrojeniu Niemców, władze polskie z ramienia P.O.W. organizował dr powiatowy ob. Szajkowski. Po ukończeniu wojny polsko-bolszewickiej, część peowiaków pozostała w wojsku, część powróciła do swoich zajęć.

Z dawnych peowiaków działających w Ostrowi nie wszyscy posiadają jeszcze odznaczenia P.O.W. i krzyże niepodległości. Obecnie Zarząd przeprowadza prace weryfikacyjne. Na zapytanie, czy wszystkim peowiakom z pow. ostrowskiego powodzi się dobrze, ob. St. Karpiński odpowiedział mi, że niestety, niektórzy żyją w ciężkich warunkach materialnych.



Reklamy firm zamieszczone w cytowanej powyżej jednostówce.